

Viatori Trium

Jest to krótka opowieść którą będę kontynuował zależnie od zdania czytelników.
Pojawiają się w niej śladowe ilości przekleństw - aczkolwiek są ocenzone.
Możliwe jest również że tu czy tam przeleci oderwana kończyzna, lecz nie zamierzam popadać w gore.
Miłej lektury życzy Pesgenu :)

Rozdział Pierwszy

Człowiek w kapturze szedł zaśnieżoną drogą.
Śnieg sypał gęsto, a wiatr smagał po twarzy niemiłosiernie.
Dziadunio Biedrzych, przeklinał wszystko wokół w duchu, nie mając siły nawet napluć sobie w brodę.
Usta miał rozbite, oko zdobyło iście fioletowe limo, a policzek pokrywał naprawdę malowniczy siniak.
Dziadunio starał się patrzeć na trakt, aby nie zgubić drogi - mimo to jednak nerwowo rozglądał się co pewien czas.
Musiał dojść przed zmierzchem do rodzimej wioski. Inaczej paleta możliwych aktualnie sposobów na niechciane zginiecie, oprócz zamrożenia i zgonu z powodu wycieńczenia, zostanie rozszerzona o rozszarpanie, nawiedzenie, opętanie, zagryzienie oraz niezwykle intensywne zaślinienie.
Aby się rozgrzać stary woźnica usiłował sobie powtarzać sytuację zprzeczając ostatnich kilku godzin.

- Jechał żem se traktem, z towarem "specjalnym" co to go miałem na jutro na trakcie na Zgorzelec zostawić. Piniądze z góry wzięłem co by tu na dodatki starczyło - Rozmarzył się dziadunio, wciąż jeszcze tęsknie wspominając ciężki trzosik jaki leżał na wozie razem z 10 litrami nielegalnie pędzonego bimbrowiska niskiej jakości.

- Ło i w tym momencie wyskoczył mi ten chłystek zza zakrętu, co on robił w taką pogodę na trakcie?! Zysztą, co z tygo co robił, na grzeczne "Doberek" odpowiedział drywnianą pałką. Młode pokolenie, phi!

To nie był dobry dzień dla starego woźnicy - za jednym razem stracił całą zapłatę, wóz, dobrego konia i towar, który nawet nie należał do niego. Jak to określa stare słowiańskie, acz rubiańskie powiedzonko: Dziadunio był w czarnej d*pie.

Jedynym prześwieczeniem nadziei dla woźnicy był majaczący już na horyzoncie kontur wioski.

- Najwyższa pora - mruknął zadowolony dziadunio - Dobrze, że nie zmirzcha jeszcze. - W tym momencie jakaś ciemna sylwetka przemknęła w głąbi lasu.

Dziadunio otrząsnął się i ruszył zwawszym krokiem ku wiosce...

- Tak! Nareszcie Twilight mi uwierzy! - okrzyknął zadowolony Dr. Hooves, przeglądając wyniki jego najnowszych badań, jakby sam nie mógł uwierzyć w to co leżało przed nim. - Dowód istnienia magii w równoległym świecie! Nareszcie!

- Deeerpy! - Zawołał swoją asystentkę doktor - Poleć natychmiast do Twilight Sparkle i powiedz jej, że mam jej coś do pokazania!

- Sie robi doktorze! - odpowiedziała radośnie szara klacz, która nie orientowała się wprawdzie na czym polegają całe te badania doktora, ale przynajmniej nareszcie mogła zrobić coś pożytecznego, Derpy lubiła pomagać.

Jasno-grzywy kucyk z radością wyleciał przez zamknięte drzwi robiąc w nich gustowną dziurę w kształcie klaczy.

- Doktorze! Przybyłam najszybciej jak mogłam, podejrzewam że to coś ważnego...? - Rzekła fioletowa klacz

- Ważnego?! - Niemal wykrzyknął doktor - To więcej niż ważne! To wręcz przełomowe! Patrz na to! - Powiedział jednym tchem, wręczając jej kilka wydruków.

Instytut Doktora Hooves od dawna zajmował się badaniem równoległego świata. Był to dziwny świat, świat jakiego nie znał żaden kucyk. Ten świat, ponoć nie zawierał nawet kucyków - najwyżej rozwiniętymi organizmami były istoty zwane ludźmi.

Dowodów na istnienie tego świata były tysiące, było to niezaprzeczalne. Jednak żaden kucyk nie odważył się na podróż do nieznanego świata, w zasadzie z pewnością że to wycieczka w jedną stronę. Ponoć był to świat w którym magia... nie istniała.

Nikt w zasadzie nie rozumiał tego pojęcia. Świat bez magii? Dlaczego właśnie bez magii, a nie bez trawy, nieba albo powietrza? Jednak - wykresy instytutu były nieubłagane - brak magii to brak magii, tak mówią badania.

- Otóż moja droga Twilight, co o tym sądzisz? Dzisiaj wpadłem na ten pomysł, że skoro magia wydaje się być niewidoczna... to może to jest inna magia? - Dr. Hooves mówił fanatycznym wręcz tonem - Magia która jest, która działa ale... nie jest naturalna w ich świecie.

- Naprawdę doktorze...? - Twilight wydawała się być sceptyczna - Może to pomyłka, patrz na przykład tutaj, Wg. tego wykresu ludzie - rzekomo najinteligentniejsza rasa ich świata, nie mogli by używać magii! Przecież to nie ma sensu! - Zadowolona ze swojej niezbitej, żelaznej logiki Twi uśmiechnęła się triumfalnie.

- O tym też chciałem ci powiedzieć, wg tej statystyki oraz tego grafu, jednorożce mogą

spokojnie używać magii w "obcym" świecie - Odpowiedział dalej pewny siebie doktor - Jednak... Jest pewna sprawa... To nie jest normalna magia... Ona... żyje własnym życiem. Jednorożce będą z niej mogły korzystać, lecz nie wiem jakie będą tego konsekwencje. Ta magia sama z siebie stworzyła... monstra w ich świecie. Utopce, strzygi, ghoulle, latawce, bruxy - mówią ci coś te nazwy? Mam nadzieję że nie, z moich odczytów wynika że są stuprocentowo bardziej niebezpieczne niż wszystkie kreatury z lasu Everfree razem wzięte.

Fioletowa klacz tylko przeknęła nerwowo ślinę. Pamiętała jak obiecywała doktorowi, że jeżeli dowiedzie on istnienia magii w tamtym świecie, to ona niezwłocznie ruszy z nim na badania. Wiedziała, że doktor nie odpuści takiej okazji.

Biedrzych zmełł przekleństwo w ustach i splunął siarczyście. Tego mu jeszcze brakowało, własna żona do domu nie wpuściła.

Jego własnego domu, wredna stara bźdzągwa.

Chodził teraz bezcelowo po wiosce, szukając miejsca gdzie utopi swoje smutki - jednakże brak monet w sakiewce, ba brak samej sakiewki nieco utrudniał mu osiągnięcie wymarzonego stanu upojenia alkoholowego.

- Biedrzych? Biedrzych! - usłyszał dziadunio za plecami, gdy się odwrócił zobaczył swojego starego kompana, Ziemka, starego handlarza warzyw. - Jezusicku Najświętszy, co też tobi się stało?! - powiedział przejęty handlarz.

- A, kur*a, nie pytaj, stara mnie z domu wygoniła, kasy ci jo nie mom i bida -
Odpowiedział rzeczowym tonem przejęty dziadunio

- stary, choćże do karczmy, popijesz sobie! Jutro coś poradzimy, teraz sie ino nachlać czeba porządnie! - odpowiedział również w pełni poważny Ziemek

Dziadunio ochoczo się zgodził, więc jak uradzili - tak też zrobili.

Gdy otworzyli drzwi do karczmy, była pusta. Zawołali karczmarza i zaczęli pić na koszt Ziemka. Grzane wino szybko rozpaliło Biedrzycha, ochoczo sięgnął po dzbanek, aby nalać sobie do glinianego kubka. Wino mimo, iż leciwej jakości nieźle smakowało po całym dniu przebijania się przez zaśnieżony trakt.

Ziemek najpierw otworzył usta, potem coś niewyraźnie wymruczał, zaślinił się i powabnie osunął się na ziemię wraz z błogim beknięciem.

Biedrzych był także bliski tego stanu, więc będąc jeszcze w miarę przytomnym poszedł oddać hołd fizjologii co też w barbarzyńskim słowiańskim języku określa się jako "poszedł się wysikać za karczmę".

Jak to zwykle bywa jednak w opowieściach, zwykłe oddanie moczu całkowicie zmieniło cały bieg wydarzeń...

Twilight Sparkle, Dr. Hooves oraz Derpy Hooves stali w laboratorium przy generatorze portali. Wszyscy zapakowani w podróżne torby, przygotowani na długą ekspedycję. Chwilę ciszy i konsternacji przerwała wreszcie fioletowa klacz

- Jest pan pewny że chce pan zabrać Derpy, doktorze? - zapytała zatroskana Twilight - Może... mieć trudności z przystosowaniem się to nowego świata...

- Ależ Twilight! Jestem stuprocentowo pewny że Derpy naprawdę świetnie da sobie radę. Poza tym jest moim najlepszym asystentem! Wyobraź sobie życie w tej twojej bibliotece bez Spike'a! - Odpowiedział jak zwykle pewny siebie doktor.

- Będę pomagać! - Wykrzyczała radosna szara klacz z bąbelkami na boku.

- Uh... No dobrze, W takim razie... Jedzenie - jest, Katalogi na nowe gatunki - są, Księga najpotrzebniejszych zaklęć - jest...

Sądzę że możemy zaczynać. Wszyscy gotowi?

- Stuprocentowo - Odpowiedział podekscytowany doktor.

- Taaak! - Odpowiedziała Derpy

Twilight skupiła w pełni całą swoją moc uruchamiając całą maszynę. Wszystkie jej badania miały właśnie przynieść skutki.

Nie mogła zawieść. Czuła jak przepelnia ją czysta energia. W pokoju zaczął się tworzyć owalny, błyszczący, biały portal.

Jeszcze tylko trochę. Portal zaraz będzie gotowy. Jeszcze chwila i...

- TERAŻ! WCHODŹCIE! - Wykrzyczała Twilight.

- O... OOOOOOOAAAA... - Urwany krzyk Dr. Hooves'a którego wciągnął portal

- Jeeej! - Zachichotała Derpy i skoczyła w owalny obiekt czystej mocy.

Twilight czuła jak jej moc spada. Zawirowanie energii szarpnęło ją mocno. Wiedziała już że jej miejsce lądowania - starannie wyznaczona pozycja przez doktora - będzie inne. Zbyt bardzo rozproszyła swoją uwagę. Nie pozwalając magii zniknąć całkowicie skoczyła w portal.

Ból. Uczucie trzewi wywracających się na drugą stronę. Zimno. Coraz zimniej. Ból się nasila. Zimno coraz bardziej dotkliwe.

Twilight poczuła ostatkiem sił jak jej ciało z głuchym plaśnięciem uderza o stwardniały śnieg.

Kiedy dziadunio Biedzych kończył swoją potrzebę zobaczył błysk. Ciekawy, czy to burza, czy może alkohol w jego głowie robi psikusy, chciał pójść sprawdzić coż to błyska.

Jednak stary woźnica zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństw jakie mogą go czekać, widoczne było że błysk pochodził z samego środka lasu.

Podjął decyzję. I tak wszystko już stracił, choć dotychczas nie zdawał sobie z tego sprawy. Zdecydowanym ruchem podciągnął spodnie i z zamachem zapiał rozporka.

- Kurw... - Wymruczał Biedzych w efekcie, zbyt szybkiego jednak, zapięcia rozporka.

Po czym udał się rażnym, acz lekko rozchwianym krokiem w stronę lasu.

Parenaście minut marszu później dziadunio poczuł swąd spalenizny.

30 minut marszu przez śnieg.

Dziadunio stanął oniemiały. Długo zastanawiał się co powiedzieć. Sprawę utrudniało mu to że swoją edukację zakończył na etapie "uczenia przez zabawę" w błocie z rówieśnikami.

Gdyby był bohaterem, uczonym czy choćby studentem z pewnością wypowiedział by jakieś słowa pełne powagi i patosu.

Dziadunio Biedzych był jednak tylko wiejskim woźnicą, więc pełen powagi powiedział:

- Ło ja pie*dole - patrząc na parujący śnieg wokół krateru.

Zszedł powoli po stromym zboczu i jego oczom ukazał się...

- Hy! Fioletowy kucyk! - Orzekł dziadunio.

Rozdział Drugi

Twilight obudził cichy szcęk kłódki. W jej nozdrzach kręcił się mocny smród derki... Prawdopodobnie należącej do bardzo chorego konia. W małej klatce, używanej do przetrzymywania zajęcy nie było dużo miejsca, czuła ból zdrętwiałych kończyn, ale chyba nie miała żadnych poważniejszych uszczerbków na zdrowiu.

- Hyhy! Kto to widział! Takież kuriozum! Takież świecące! - Mówił radośnie sam do siebie Biedrzych - Takie to jaskrawe! Nikt takiego ni mo! Ze pińset złocisz za to dostanę jak nic!

Klacz dokonała szybkiej oceny sytuacji.

Siedziała zamknięta w klatce. Jakiś stary zboczeniec chciał ją sprzedać na jakimś jarmarku. Nie wie gdzie jest Doktor i Derpy.

- Myśl Twilight... Myśl! - powiedziała do siebie zrezygnowana.
- Ki diabo!?! - podskoczył siedząc dziadunio - Albo mi się zdawoło, albo to godo!
- Kucyki w twoim świecie są nieme? Witaj, nazywam się Twilight i chciałabym wyjaśnić to całe nieporozumienie!

Dziadunio rozwarł tylko gębę i patrzył tę